

Więżniowie zmierzchu

Ewa Izabella Brzozowska

Więżniowie zmierzchu

Książka stworzona na platformie **wydacksiazke.pl**

ISBN: 978-83-60660-79-9

PROLOG

Siedziałam z głową wciśniętą między kolana, chcąc skrzętnie ukryć swoją bezradność i bezsilność. Bezlitosna gorycz, która wlała się wartkim strumieniem w szczeliny pękniętego serca, paliła teraz niczym rozżarzony węgiel. W głowie gorączkowo kłębiło się tysiące szalonych myśli rozdzierając moją duszę na małe strzępki...

Już NIGDY nie miało być tak, jak dawniej... Wiedziałam, że bez najmniejszego wahania oddałabym teraz swoje życie, by móc nie myśleć, nie płakać i nie czuć tej gorzkiej pogardy i złości wobec innych... by móc dalej bezgranicznie kochać mojego Anioła... Moja dusza cierpiała, nie mogąc znaleźć żadnego ukojenia. Umierała powoli dzień po dniu, bezustannie ... Odkąd nagle stało się dla mnie coś niemożliwe, a brak Kogoś, kto zawsze był na wyciągnięcie ręki, powodował nieopisane cierpienie, rozpoczęłam rozpaczliwą walkę sama ze sobą. Ale czy będzie mi dane uporać się z tym wszystkim? Czy potrafię, zdruzgotane ludzką nienawiścią własne życie, poukładać od nowa? Walczyć? A może pogodzić się z przegraną... Czy zasługuję na przebaczenie, mimo wszystkich bezsensownie popełnionych błędów? Bo przecież każde wrzynające się w serce bolesne wspomnienie musi w końcu kiedyś wyblaknąć...

1 TRZY LATA WCZEŚNIEJ

ONA

- Daj z siebie wszystko, co masz najlepszego, a zobaczysz, że będziesz wielka! - zaśmiał się tata poklepując mnie opiekuńczo po ramieniu na pożegnanie. Tak bardzo chciałam wierzyć w jego zapewnienia... Wsiadłam pospiesznie do czekającej żółtej taksówki, aby dotrzeć na czas na lotnisko. Kierowca ruszył nieco ospale, a ja pomachałam czule przytulonym do siebie rodzicom stojącym przed moim rodzinnym domem w Los Angeles. Tak bardzo oboje wierzyli w to, że uda mi się zostać aktorką i spełnię najskrytsze, dziecięce marzenia...

Tata mój profesjonalnie zajmował się opracowywaniem scenariuszy filmowych, a mama była uznaną charakteryzatorką, dzięki czemu mogłam od najmłodszych lat przyglądać się ich pracy przy kręceniu różnych filmów. Nic więc dziwnego, że rodzice chętnie wspierali moje aktorskie marzenia. Poniekąd sami realizowali się zawodowo właśnie w tej branży.

Podążając w kierunku lotniska krętymi drogami, starałam się zapamiętać chłonnymi zmysłami jak najwięcej z moich rodzinnych stron, abym w chłodnym deszczowym mieście Seattle, gdzie miałam spędzić na planie najbliższe miesiące, nie popaść w depresję z powodu braku świetlistych promieni słońca. Pewnie będzie ponuro – stwierdziłam w myślach, robiąc przy tym mały grymas twarzy. Ale tak naprawdę cieszyłam się, że w moim życiu coś się zmienia, że to właśnie mi powierzono rolę nieśmiałej siedemnastolatki zabójczo zakochanej w „nieziemskim”, nieco starszym chłopaku. Platoniczna, ekranowa miłość wzbudzała we mnie tak wiele pozytywnych emocji... „Szkoda, że wieczne, silne uczucie miłości rzadko zdarza się w realnym świecie” – pomyślałam z nostalgią. Jak każda nastolatka, w głębi duszy pragnęłam kochać i być kochaną.

Już jako dziecko marzyłam, aby zostać aktorką i móc, choć raz, znaleźć się w blasku fleszy na czerwonym dywanie. Moja przygoda z aktorstwem rozpoczęła się w sposób banalny jeszcze w podstawówce, kiedy to wśród wielu nastolatków zostałam dostrzeżona przez agenta filmowego obecnego na szkolnym przedstawieniu. Byłam ogromnie dumna z tego wyróżnienia, które niezaprzeczalnie wpłynęło także na tok mojej dalszej nauki. Szkołę Podstawową ukończyłam w LA chodząc na zajęcia stacjonarne wraz z rówieśnikami. Niestety, z uwagi na ciągłe wyjazdy i udział w sesjach zdjęciowych, szkołę średnią mogłam kontynuować już tylko online korzystając z własnego laptopa. Obiecałam sobie jednak, że jeśli dojdę do czegoś w życiu, to pójdę kiedyś na najlepsze studia, jakie tylko będą w zakresie moich możliwości intelektualnych.

Z natury nie byłam przebojową osobą, choć właśnie za taką chciałam zawsze uchodzić wśród rówieśników. Ba! Byłam chyba jeszcze bardziej zakompleksioną siedemnastolatką, niż przeciętna dziewczyna w moim wieku. Nigdy nie przywiązywałam wagi do wyglądu, preferując na co dzień wygodny, sportowy strój. Ciemnoblonde włosy sięgające do ramion związywałam często w koński ogon, aby nie przeszkadzały spoglądać na otaczający mnie wokół fascynujący świat i ludzi. Nie miałam wielu przyjaciół. Zawsze zadawałam sobie w duchu pytanie, czy mogę danej osobie zaufać. Bardzo bałam się rozczarowania w kontaktach z innymi. Większość moich relacji z ludźmi była mocno powierzchowna, bo tak naprawdę zawsze żyłam marzeniami w swoim prywatnym, wymyślanym świecie.

Na koncie miałam już kilka bardziej lub mniej znaczących epizodów scenicznych, ale udział w projekcie filmowym, do którego obecnie wygrałam casting, przerósł moje najśmielsze oczekiwania.

- Właśnie dojeżdżamy – usłyszałam nieco zachrypnięty głos kierowcy. – Daleko się panienka wybiera?

- Do Seattle – odpowiedziałam.

- Niespecjalne miejsce na urlop. Jak dla mnie za mało tam słońca.

- Dla mnie też, ale nie jadę tam na urlop, tylko do pracy – powiedziała grzecznie, nie wdając się w szczegóły.

- A, to zmienia postać rzeczy – uśmiechnął się kierowca parując przed lotniskiem.

Wyciągnęłam banknot dziesięciodolarowy i zapłaciłam za przejazd, po czym biorąc podręczną torbę na ramię wysiadłam z samochodu. Mężczyzna z uprzejmością pożegnał mnie, podając wyciągniętą z bagażnika taksówki wielką walizkę na kółkach. Podziękowałam kierowcy za pomoc i poszłam w kierunku wejścia do terminalu lotniska. Nie miałam zbyt dużo czasu do odlotu, ale wystarczająco, abym mogła, siedząc w poczekalni na ławce, przeczytać kolejnych parę stron ulubionej powieści „Wielki Gatsby”. Mój umysł pochłaniał jej treść jak małe dziecko truskawkową galaretkę. Głównemu bohaterowi udało się spełnić amerykański sen o szczęściu i sukcesie. To pobudzało moje wewnętrzne przekonanie, że przy odrobinie szczęścia marzenia potrafią się urzeczywistnić. Rozmarzona usłyszałam jak przez mgłę zapowiedź lotu. Zakładką dokładnie zaznaczyłam miejsce, w którym skończyłam czytać. Zamknęłam książkę i schowałam ją głęboko do torby, po czym wstałam i udałam się spokojnym krokiem w kierunku odprawy.

Lot nie trwał długo. Zresztą miałam przy sobie moją starą, niezastąpioną MP3 z plikami ulubionych kawałków Depeche Mode. Włożyłam słuchawki do uszu i pograżyłam się we własnym

świecie. Czułam się bardzo komfortowo, siedząc w wygodnym fotelu lotniczym i wpatrując się w leniwie płynące mleczne chmury za oknem samolotu.

Na lotnisku w Seattle czekał już na mnie wynajęty przez producenta filmu służbowy samochód, który zawiózł mnie do hotelu.

- Hej, Kim! Jak dobrze, że już jesteś! – powitał mnie w hotelowym holu krępy, radosny mężczyzna o kruczoczarnych włosach. – Widzieliśmy się już podczas castingu. Jestem Mike Brown – reżyser filmowy.

- A, witaj Mike! – uśmiechnęłam się nieśmiało.

- Sądzę, że szybko się zaklimatyzujesz w naszej ekipie. Wieczorem o dwudziestej widzimy się na powitalnej kolacji w restauracji na parterze hotelu.

- Ok! Jasne, dzięki!

- No, a teraz nie marnuj czasu, tylko leć do pokoju i zrelaksuj się po podróży. Na razie, Kim – rzucił na koniec, tonąc szczerze w szerokim uśmiechu.

- Do zobaczenia wieczorem – zrewanżowałam się także promiennym uśmiechem.

Zapowiadał się interesujący wieczór. Szybko dotarłam do pokoju, do którego na recepcji wydano mi klucz. Rzuciwszy podręczną torbę na brązowy, mięciutki fotel od razu pognałam do łazienki, aby się odświeżyć. Dzień minął mi na rozpakowywaniu podręcznej torby i ogromnej walizki, którą dowieziono potem z lotniska. Tak... Przez kolejnych sześć miesięcy ten hotelowy pokój będzie moim prowizorycznym domem... Myśląc o domu rodzinnym, wyciągnęłam z torby telefon, aby zadzwonić do mamy.

- Cześć mammo, jestem na miejscu.

- Dobrze, że dzwoniisz, bo już się zaczęłam martwić, czy wszystko jest w porządku. I jak tam?

- Wszystko ok. Siedzę teraz w hotelu i rozpakowuję rzeczy. Wieczorem zaplanowana jest powitalna kolacja dla naszej ekipy filmowej.

- Hm, no to zapowiada się miły wieczór, córeczko. To dobrze, bo przecież dzisiaj są twoje osiemnaste urodziny. Wszystkiego najlepszego kochanie.

- Dzięki mammo.

- Prezent od nas i od Sama wysłaliśmy pocztą, więc wkrótce spodziewaj się posłańca.

- Ok, mammo. Podziękuj ode mnie też tacie i bratu za prezent.

- Podziękuję, a teraz już kończę, bo za chwilę jadę z Samem po zakupy. Sprawuj się tam dobrze i realizuj te swoje marzenia córeczko. Zadzwoń jak nie będziesz mocno zajęta, pa kochanie.

- Dobrze mammo, na razie, pa.

Wstałam i podeszłam do dużego okrągłego lustra wiszącego na ścianie. Szukając niewidzialnych zmarszczek, wpatrywałam się w swoje odbicie myśląc w jak nieubłagalnym tempie pędzi czas. Z nutką zadumy myślałam o swoim życiu... przeszłym... teraźniejszym.... O tym, czy w ogóle jeszcze ktoś, poza rodzicami i Samem, pamięta, że dzisiaj mam osiemnaste już urodziny... Poczułam nagle, że nie zatrzymam już łez, które z wolna zaczęły spływać po zaczerwienionych z emocji policzkach. Samotność, jako frustrujące uczucie, znowu w szalonym tempie wypełniało moje wnętrze. „Nie płacz!” – pogroziłam palcem swojemu odbiciu w lustrze. „Po

prostu, miej oczy szeroko otwarte!”.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Uświadomiłam sobie w jednej chwili, że nie mam na sobie spodni, które wcześniej dla wygody zdjęłam i przerzuciłam przez oparcie fotela. Biegając do drzwi w locie wciągałam ulubione dżinsy i wycierałam rękawem bluzki mokre policzki.

- Kto tam? - zapytałam badawczo nieznajomą postać za drzwiami.

- Ashley Brene – odpowiedział ktoś nieco piskliwym, niemalże dziecięcym głosem. - Będziemy razem pracowały na planie filmowym.

Otworzyłam pospiesznie drzwi i ujrzałam drobną, krótko ostrzyżoną, ciemnowłosą dziewczynę o chochlikowym uśmiešku.

- Miło mi, jestem Kim Wartsten – przedstawiłam się nieznajomej.

- Wiem, wiem, grasz główną rolę w filmie. Reżyser prosił, abym wstąpiła do ciebie przed kolacją i przyniosła ci scenariusz filmu.

- Dziękuję – powiedziałam odbierając od dziewczyny scenariusz zwinęty w rulon. - Wejdiesz do środka?

- Nie, nie, jeszcze nie rozpakowałam wszystkich rzeczy. Ale na pewno spotkamy się wieczorem na kolacji.

- Ok! To do zobaczenia później Ashley – pożegnałam ją pogodnie. Od razu wydała mi się bardzo sympatyczna, więc nic nie stało na przeszkodzie, abyśmy w niedalekiej przyszłości poznały się nieco bliżej. Intuicja podpowiadała mi, że ta filigranowa dziewczyna promieniująca pozytywną energią mogłaby nawet zostać moją przyjaciółką, jeśli tylko okaże się osobą godną zaufania.

Wieczorne emocje były większe, niż mi się mogło na początku wydawać. Nieco zakłopotana weszłam do wielkiej sali hotelowej restauracji, gdzie wszystko urządzone było w szykownym, nieco staroświeckim stylu. Na ścianach wisiały bogato zdobione, lśniące kinkiety, które mieniąc się blaskiem sztucznych brylantów, nadały pomieszczeniu niezwykle uroczysty klimat.

- Ooo! Witaj Kim! – zawołał reżyser, którego rano zdążyłam już poznać. – Przedstawiam wam odtwórczynię głównej roli w naszym filmie – panna Kim Wartsten.

Kilkanaście par oczu popatrzyło na mnie teraz z życzliwym zaciekawieniem. Uśmiechnęłam się skromnie, a rumieńce na mojej twarzy gwałtownie zapiekły. Ktoś obok mnie odsunął stojące krzesło i zaprosił do stołu.

- Hej – powiedział melodyjnym głosem chłopak siedzący obok.

Obróciłam głowę w jego stronę.

- Jesteśmy chyba na siebie skazani – uśmiechnął się zawadiacko. – Będę grał rolę twojego partnera w filmie. Nazywam się Robert Peterson.

W ułamku sekundy zdążyłam mu się przyjrzeć, obdarowując delikatnym uśmiechem. Miał w sobie coś niesamowicie fascynującego i do tego... tak ładnie pachniał zapachem „La costly”.

- No to sobie poszalejemy – zażartowałam po chwili, aby nieco rozluźnić sytuację.

Robert zaśmiał się odsłaniając przy tym rząd równusieńkich białych zębów. Jego uśmiech był czarujący, a nawet rzekłabym uwodzicielski.

Wieczór upływał niezwykle szybko i sympatycznie w miłym

towarzystwie. Cieszyłam się ogromnie, że w najbliższym czasie będę pracować z wieloma znakomitymi ludźmi. Miałam nadzieję, że Robert nie zauważył, jak od czasu do czasu przyglądałam mu się. W końcu musiałam wiedzieć, komu niebawem powierzę swoje serce na ekranie.

- Dzień dobry – powiedział wchodzący do sali nieznajomy mężczyzna trzymający przed sobą w rękach wielki kosz z okazałymi różami. – Szukam panny Kim Wartsten. Mam dla niej pachnącą przesyłkę.

- Siedzi tam – wskazała na mnie palcem filigranowa Ashley.

Mężczyzna podszedł do mnie i wręczył ogromny kosz z przepięknym bukietem czerwonych róż. Przy stole zrobiło się małe poruszenie. Znowu wszystkie oczy nowo poznanych osób patrzyły na mnie z ogromnym zaciekawieniem, w oczekiwaniu na wyjaśnienia.

- No, no, ale masz wielbiciela – pokręcił ze zdziwieniem głową Robert. – Pewnie już tęskni za tobą.

- Nie – zaprzeczyłam nieco zmieszana. - To prezent od rodziców i brata. Właśnie dzisiaj są moje urodziny.

- Uwaga! – wesoło krzyknął Robert do reszty ekipy. - Ona ma dzisiaj urodziny!

- Wszystkiego najlepszego Kim! – wołali niektórzy, a inni, odwracając głowę w moją stronę, klaskali w dłonie.

- Dziękuję wszystkim za życzenia. Zaraz zamówię urodzinowy tort, bo prawdę mówiąc nie sądziłam, że będę miała dzisiaj aż tylu gości – powiedziałam radośnie. A zwracając się do Roberta dodałam: - No cóż! Nie miałam zamiaru świętować starzenia się, ale

niech tam!

- Starzenia się?! Dziewczyno! A ile ty masz lat, że mówisz o starości? – zapytał Robert.

- Dzisiaj już osiemnaście – odpowiedziałam lekko wzdychając.

- To ja, mając ponad dwadzieścia dwa lata, według twoich teorii, jestem już stary? – przekomarzał się Robert.

- No wiesz, mężczyzna starzeje się inaczej, starzeje się wolniej niż kobieta.

- Jeśli tak mówisz... - oznajmił z łobuzerskim uśmieszkiem - to nie będę szukał potwierdzenia mojej młodości w lustrze nawet z kilkunastodniowym zarostem.

Teraz śmieliśmy się obydwójce rozbawieni jego komicznym stwierdzeniem.

Wkrótce kelnerka przyniosła wielką, okrągłą paterę ze smaczkowicie wyglądającym, śmietanowym tortem.

- Czegoś mi tu brakuje... - powiedział z namysłem Robert. - Hm, a świece i życzenie urodzinowe?

- Życzenie... czekaj... już mam! Chciałabym, aby nasz obecny projekt filmowy odniósł światowy sukces! – uśmiechnęłam się podniecona wizją spełnienia własnego marzenia.

- No, no, masz widzę wielkie ambicje – kręcił z podziwem głową Robert.

- Może i wielkie, ale czy realne?

- Kto wie? – dodał Robert. – Może i nam pisane będzie wspiąć się na wyżyny świata show-biznesu...

Ten wieczór był najcudowniejszym dniem urodzin, jaki kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić. Zrobiłam kilka zdjęć na pamiątkę, aby kiedyś móc jeszcze we wspomnieniach powrócić do tych pięknych chwil. Sfotografowałam także przepiękny kosz z różami, który oryginalnym zapachem wprowadził wszystkich w zachwyt. Do swojego pokoju wróciłam bardzo późno i po szybkiej toalecie z ogromną chęcią położyłam się na wygodnym łóżku. Satynowa pościel okrywająca moje ciało pachniała świeżością lasu. Zmęczona, zamknęłam oczy, wtulając się w miękką poduszkę. Wydarzenia minionego wieczoru nie pozwoliły mi jednak szybko zasnąć. Zapamiętane obrazy przesuwają się w moich myślach jak kadry z filmu przywołując miłe chwile...

*

Obudziłam się wcześniej rano. Całe pomieszczenie przepelnione było zapachem słodkich róż, które teraz okazałe prezentowały się w wiklinowym koszu przy łóżku. Tak, jak się spodziewałam, za oknem gęsta mgła zasłaniała błękit letniego nieba. No cóż, widać skazana byłam na ten rodzaj pogody, którego nie byłam zwolenniczką. W mojej rodzinnej miejscowości na brak słońca nie mogłam narzekać. Tutaj, z uwagi na wymogi scenariusza filmowego, miało być nieco inaczej. Szybko włożyłam na siebie t-shirt, wygodne, wąskie, czarne dżinsy i granatowe półtrampki, po czym związałam włosy w koński ogon upinając je jak najwyżej czubka głowy. Spakowałam podręczną, ulubioną, dużą, czarną torbę, wrzucając do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Wzięłam kartki ze scenariuszem na dzisiejszy dzień i opuściłam hotelowy pokój. Droga do miejsca, gdzie odbywały się dzisiaj zdjęcia na planie filmowym, nie była zbyt długa. Jadąc taksówką do celu, mogłam choć przez krótką chwilę, podziwiać z rozkoszą piękno okolic o bajecznym żółto –

pomarańczowym wschodzie słońca. Pełna energii i zapału myślałam o wczorajszej kolacji. Przez chwilę przesuwalam w myślach twarze poznanych wczoraj ludzi... Jedna z nich szczególnie utkwiła mi przed oczami. Uśmiechnięty, przystojny Robert Peterson będzie moim filmowym, namiętnie kochającym chłopakiem. Właśnie zaczynał się drugi dzień pracy nad projektem...

ON

Podobało mi się to zamglone miasteczko, w którym przyszło mi realizować zdjęcia do nowego projektu. Znałem już scenariusz filmu, w którym będę grał pierwszoplanową rolę nietypowego siedemnastolatka. Poznałem także na wczorajszej kolacji całą obsadę filmu i od tego momentu nie mogłem jakoś znaleźć sobie miejsca. Mogłem uważać się teraz za szczęściarza wiedząc, że moją filmową wybranką została Kim Wartsten. Od dawna byłem zafascynowany filmami, w których zagrała ta piękna dziewczyna. Uważałem, że powierzone jej role kreowała znakomicie, wkładając w grę aktorską całe swoje serce. Moja fascynacja tą nieosiągalną dziewczyną trwała już od dłuższego czasu. Nigdy wcześniej nie przyszłoby mi do głowy, że tak szybko spełnią się moje marzenia i poznam Kim. Aż tu nagle zaskakująca super niespodzianka! Teraz tym silniej starałem się zagłuszyć swoje myśli, aby nie dopuścić do głosu serca bijącego na jej widok w przyspieszonym rytmie. Ogromnie wdzięczny byłem losowi, że spośród wielu kandydatów do realizacji tego filmu, obojgu nam dano tę samą szansę. Szansę zakochania się w sobie na wieczność. Zmuszony jednak byłem na początku naszej znajomości przyjąć jakąś formę kamuflażu. Nie chciałem wzbudzać zainteresowania reszty współpracowników moimi wzrastającymi uczuciami do Kim. Zawsze ceniłem sobie prywatność, bo tego nauczyli mnie rodzice. Nikt przecież nie lubi być powodem do plotek.

Spojrzałem dyskretnie w stronę mojej filmowej dziewczyny. Stała blada, nieco wystraszona, ale, mimo tego, pełna zapału. Jej zielonooliwkowe oczy i długie, proste włosy blond nadawały uroku tej małej, drobnej postaci. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem tak intensywnego uczucia na widok jakiegokolwiek dziewczyny. Właśnie czekaliśmy na znak od reżysera, aby rozpocząć dzisiejszą pracę na planie zdjęciowym. Stojąc nieopodal Kim, mimochodem wpatrywałem się w jej ruchy, uśmiech, mimikę twarzy, obmyślając poniekąd ukradkiem, jak zrobić na niej jak najlepsze wrażenie. Nagle nasze oczy spotkały się na moment. Uśmiechnąłem się do niej przyjaźnie, a ona, wzruszając delikatnie ramionami, odwzajemniła mi tym samym. Po chwili cała ekipa została poproszona o gotowość do pracy przy realizacji pierwszych ujęć do filmu.

- Uwaga! – zawołał głośno reżyser. – Zaczynamy moi państwo. Mam wielką nadzieję, że realizowany przez nas obecny projekt filmowy przyniesie nam wszystkim dużo satysfakcji ze wspólnej pracy. No i rzecz jasna będzie on na tyle dobry, abyśmy wszyscy odnieśli filmowy sukces! – śmiał się reżyser.

Na znak wszechobecnej zgody z ostatnią wypowiedzianą sugestią zaczęliśmy wszyscy bić radośnie brawa, po czym rozpoczęliśmy kręcenie pierwszych ekranowych ujęć.

- Kim i Robert, zapraszam na plan – polecił reżyser. – Ujęcie pierwsze: „Potknięcie w szkole”.

Kiedy zbliżałem się do Kim, poczułem przepiękny zapach nieznanych mi subtelnych perfum, który niewyobrażalnie podziałał na wszystkie moje zmysły. Przez chwilę dałem się ponieść zapomnieniu, z którego szybko wyrwały mnie jej słowa.

- Witaj partnerze – uśmiechała się, patrząc mi teraz prosto

w oczy.

- Witaj partnerko – odpowiedziałem zalotnie do najpiękniejszej dziewczyny na całej Ziemi.

- Moi drodzy, scenariusz jest wam na pewno obojgu znany. Mamy pokazać niezdarną nieco siedemnastolatkę i zakochanego w niej po uszy chłopaka. – tłumaczył reżyser. - Sprawa jest prosta: rozmawiając idziecie obok siebie szkolnym korytarzem. Gdy ona, potykając się niezdarnie o czyjś plecak, upada na ziemię, ty Robert starasz się szybko chwycić Kim w porę na ręce. Uwaga! Kręcimy!

„ - Nie lubisz zimna, a przyjechałaś w najchłodniejszy zakątek naszego kraju, aby zamieszkać tutaj na stałe. Chyba nie jesteś za bardzo z tego faktu zadowolona, prawda?” – wczułem się w rolę mojego bohatera deklamując tekst ze scenariusza.

- „Sama nie wiem... moi rodzice się rozwiedli, a ja chciałam zamieszkać z tatą, który dostał tutaj propozycję pra ...” (potknięcie dziewczyny).

Łapałem ją w locie, tak jak było uzgodnione w filmowym scenariuszu. Nagle... „bssssssyzy” – usłyszałem niespodziewanie gdzieś za sobą...

- Stop! – zawołał reżyser. – Robert, czy coś się stało? Masz taką niewyraźną minę...

- Chyba... – wiele par oczu wpatrzonych było teraz w to miejsce, które u mnie wywołało chwilowe uczucie skrępowania. – Spodnie mi pękły na pośladkach.

- Hehehe – usłyszałem śmiech nieopodal stojących chłopaków rozbawionych całą tą komiczną sytuacją. Kim także uśmiechnęła się, ale nieśmiało, jakby nie chciała wprawić mnie w jeszcze większe